

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Luty 2020

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 2 (118) 2020



Ucieczko grzeszników, módl się za nami!

"Deum time et ama, firmiter retinens veram orthodoxamque fidem et constanter permanens in catholica ac romana Ecclesia. Doctrinam haereticorum, qui opiniones eidem sanctae Ecclesiae contrarias pertinaciter defendunt, execrare et fuge. Deus enim eos omnes, qui per haereses et schismata sese ab unitate Ecclesiae separant, abominatur. Isti homines sunt superbissimi: et nisi ipsi errores suos ante mortem deserant deponantque ac se corrigant, in aeternum peribunt". (P. Ludovicus Blosius OSB, *Tabella spiritualis continens brevem institutionem vitae Christianae et viam perveniendi ad sincerum amorem Dei*, § 1, 1).

"Boga się bój i miłuj Go, mocno zachowując prawdziwą i prawdziwą wiarę i statecznie pozostając w Kościele katolickim i rzymskim. Wyklinaj i odrzucaj nauki heretyków, którzy uparcie bronią zdań przeciwnych temu świętemu Kościołowi. Bóg bowiem brzydzi się tymi wszystkimi, którzy przez herezje i schizmy oddzielają się od jedności Kościoła. Owi ludzie są pełni pychy: i jeśli przed śmiercią nie porzucą i nie wyrzekną się swych błędów i się nie poprawią, zginą na wieki". (O. Ludwik Blozjusz OSB, *Przegląd duchowy zawierający krótką naukę życia chrześcijańskiego i drogę dojścia do prawdziwej miłości Boga*. § 1, 1).

Spis treści

Niedziela Mięsopestna czyli sześćdziesiątnica	3
<i>Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki</i>	
Uwielbienia łaski Bożej. – O miłości Boskiej	7
<i>O. Euzebiusz Nieremberg SI, Ks. Dr Maciej Józef Scheeben</i>	
Proch jesteś szary	14
<i>Marian Sas-Obertyński</i>	
Małżeństwo czy "ślub cywilny"?	16
<i>"Rycerz Niepokalanej"</i>	
Żywot świętej Małgorzaty z Kortony, Pokutnicy	20
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Bezwyznaniowy	23
<i>Ks. Adam Kopyciński</i>	
Ustawy duchowe. – O pokucie	26
<i>O. Jan Tauler OP</i>	



KRÓTKIE NAUKI HOMILETYCZNE

na niedziele i uroczystości całego roku

WEDŁUG

Postylli Katolickiej Większej

Ks. JAKUBA WUJKA SI

OPRACOWAŁ

Bp WŁADYSŁAW KRYNICKI

Niedziela Mięsopestna czyli sześćdziesiątnica

Ewangelii dzisiejszej wykladać nie potrzeba, bo ją nam już sam Pan Jezus wyłożył. Do nas tylko należy wyciągnąć z niej dwie powinności: jedną – pilnego słuchania słowa Bożego, drugą – życia, zgodnego z nauką Chrystusową. Nad tymi dwoma powinnościami zastanówmy się nieco.

1. A naprzód zważmy, co to jest słowo Boże. Nie tylko bowiem nazywać tak mamy to, co sam Pan Bóg mówił do Adama, Noego, Abrahama, Izaaka, Jakuba i

Mojżesza; ani tylko to, co Syn Jego, Pan nasz Jezus Chrystus, obcując z ludźmi na tej ziemi, opowiadać raczył; ale i to wszystko, cokolwiek Duch Święty przez proroków, a potem przez Apostołów, przez sobory czyli zgromadzenia biskupów i przez prawowitych pasterzów rzymskich, następców Piotra św., aż do skończenia świata nam oznajmuje i oznajmować będzie. Albowiem Zbawiciel tak mówił do Apostołów: *Nie wy jesteście, którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was* (Mt. X, 20). *Kto was słucha, mnie słucha* (Łk. X, 16). *Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie On Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy* (Jan XVI, 12-13). Aby zaś kto nie rozumiał, że powyższe obietnice samym tylko Apostołom, a nie całemu Kościołowi były dane, Zbawiciel raczył dołożyć: *A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt. XXVIII, 20). I o Kościele swoim powiedział jeszcze, iż *bramy piekielne, to jest grzechy, fałszy i błędy (bo te są bramy, wiodące do piekła), nie zwyciężą Go* (Mt. XVI, 18), a to dlatego, iż On sam w nim ustawicznie przebywa, rządzi nim i kieruje przez Ducha swego Świętego, wiodąc go do wszelkiej prawdy (Jan XVI, 13). Stąd i Paweł św. Apostoł nazywa Kościół katolicki *filarem i utwierdzeniem prawdy* (I Tym. III, 15).

Z tego, co wyżej powiedziano, wynika, że słowo Boże jest nie tylko to, co mamy zapisane w Piśmie świętym Starego i Nowego Testamentu, ale i to wszystko, cokolwiek Apostołowie żywym słowem uczyli, co swym następcom podali, co potem na soborach zgodnie ustanowili biskupi wraz z papieżem, albo co sam papież, jako najwyższy i nieomylny nauczyciel całego Kościoła, wszystkim wiernym ogłasza; jednym słowem, cokolwiek od czasów Apostolskich aż do naszych utrzymywał, czego uczył i co zachował Kościół Chrystusowy. Więc zupełnie wszystko jedno jest, czy coś mamy za słowo Boże dlatego, że tak Bóg sam powiedział, czy dlatego, że słudzy Boga, Apostołowie i ich następcy, rządzący Kościołem Bożym, w Jego imieniu powiedzieli. I zupełnie wszystko jedno jest, czy to, co nam mówią w imieniu Boga, jest zapisane w Piśmie świętym, czy nie zapisane, lecz tylko słownie podane. I dlatego Paweł święty pilnie upominał pierwszych chrześcijan, aby trzymali się podania, którego się nauczyli, tak przez mowę czyli kazania jego, jak i przez list, do nich napisany (II Tes. II, 14). I sam Zbawiciel orzekł, iż *jeśli by kto Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik, to jest jawno grzesznik* (Mt. XVIII, 17).

Z tego, co dotąd powiedziano, jasno wynika, iż wszyscy mamy potrzebę i zarazem święty obowiązek słuchania słowa Bożego. Albowiem *bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu* (Hebr. XI, 6); wiary zaś bez głoszenia i słuchania słowa Bożego być nie może, jak tego wyraźnie uczy Apostoł święty: *Wszelki, którybykolwiek wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie. Jakoż tedy wzywać będą Tego, w którego nie wierzyli. Albo jako uwierzą Temu, którego nie słyszeli. A jako usłyszą bez przepowiadającego... A tak wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowo Boże* (Rzym. X, 13-14). Dlatego to i Zbawiciel nasz święte słowo swoje do nasienia przyrównał, aby stąd każdy moc Jego mógł poznać. Bo jako nasienie początkiem jest wszystkiego urodzaju, tak i słowo Pańskie początkiem jest wszystkiego dobra i zbawienia naszego. Kto nie zasieje, niechaj na zniwo nie liczy; gdyby słowa Bożego nie słuchano, wiara by zamarła.

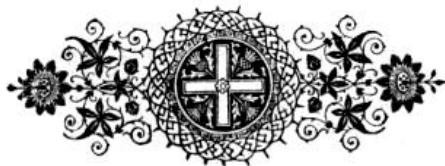
Jako nasienie musi być w ziemi zachowane, jeśli ma owoc przynieść, tak również i słowo Boże trzeba pilnie w sercu zachować, aby pożytek przyniosło. Jako nasienie ziemię płodną czyni, tak i słowo Boże przyjęte czyni serce ludzkie za łaską Boską sposobnym do pełnienia dobrych uczynków. Jako nasienie, rzucone do ziemi, rodzi owoc do siebie podobny, tak i słowo Boże, wiernie w sercu zachowane, naprawuje w nim podobieństwo duszy do Boga i rodzi owoc cnót chrześcijańskich. Jako samo nasienie bez ziemi, ani sama ziemia bez nasienia, pożytku nie przyniesie: tak i sama rola serca, bez słowa Bożego, owocu zasługi na żywot wieczny nie da, ani samo słowo Boże, bez przyjęcia go do duszy, bez pracy z naszej strony, przed Bogiem nas nie usprawiedliwi.

2. A choć tak potężne i tak potrzebne jest słowo Boże, czemu przecież nie zawsze owoc przynosi? Nie nasienia Boskiego to wina, bo ono zawsze dobre, lecz roli serc naszych. Są bowiem ludzie, których serca, jako drogi ubite: kto chce, wygodnie po nich jedzie; tak i oni wszystkim myślom pozwolą po swej głowie wędrować; stąd zawsze pełni są roztargnień, a nawet podczas kazania albo duszą po domu się błakają, albo upatrują gdzie by się wieczorem zabawić, albo się innym w kościele przyglądają, albo zgoła rozpustnymi i szpetnymi wyobrażeniami są zajęci, a czego jednym uchem słuchają, to im drugim z pamięci wylatuje i żadnego pożytku ze słowa Bożego nie mają. Są inni z sercami opoczystymi, na razie słowa Bożego pilnie słuchają, kazanie chwala, nawet poprawić się postanawiają. Lecz niech jeno pierwsza lepsza przeciwność albo pokusa grzeszna ich zaskoczy, rychło

zapominają i o kazaniu i o dobrych postanowieniach; a jako młoda roślinka, nie mająca wilgoci na skalistym gruncie, wnet usycha, tak ich dobre chęci prędko się w niwecz obracają i słowo Boże żadnego w nich owocu nie przynosi. Są jeszcze inni, których serca podobne roli, cierniem zarosłej, na której choćbyś i posiał wyborne ziarno, plonu nie otrzymasz, bo go ciernie przygłuszą. Cóż to są za ciernie? Pan Jezus sam oznajmił, iż ciernie są bogactwa i rozkosze tego świata, starannie szukane przez bardzo wielu ludzi. Dlaczego je Zbawiciel nazwał cierniami? Albowiem miłośnicy tego świata bogactwa pracą nabywają, z bojaźnią ich strzegą, z chciwością rozmnażają, z żalem utracają. A owa praca i bojaźń i chciwość i żal – co są, jeśli nie ciernie, które duszę bodą, ranią i krwawią? A wszelka rozkosz grzeszna, czyż nie zostawia po sobie niesmaku, czyż nie prowadzi za sobą choroby i ubóstwa, które ranią, jakby kolce cierniowe? Najgorsze zaś to, że kto w bogactwach i rozkoszach zasmakował i im wszystko staranie i wszystkie myśli poświęcił, nie ma już smaku do rzeczy Bożych, *bo człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Świętego* (I Kor. II, 14). – Są na koniec i tacy, których serca, jako dobra rola przygotowane, od złych myśli odgradzone, od ciernia oczyszczone, słowo Boże ochotnie przyjmują, w pamięci zachowują i do niego życie swoje stosują, a wytrzymując w cierpliwości wszystkie pokusy i trudności na drodze zbawienia, obfity owoc dobrych uczynków i cnoty Panu Bogu przynoszą.

Przeto więc chrześcijaninie, jeśli ci miłe zbawienie twej duszy, staraj się, aby serce twoje nie było rolą niepłodną, ale ją pilnie uprawiaj, iżby się na niej posiew słowa Bożego nie zatracił. Co zaś słyszysz, chętnie spełniaj, abyś nie tylko imieniem i słowy był uczniem i wyznawcą Chrystusa, ale życiem sprawiedliwym i bogobojnym i uczynkami godnymi chrześcijanina. Pamiętaj na to, co powiedział Paweł święty, że *nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią, będą usprawiedliwieni* (Rzym. II, 13). Żyj przeto zgodnie z nauką Zbawiciela twojego, a znajdziesz łaskę u Pana i zbawienie wieczne osiągniesz.

Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według Postyli Katolickiej Większej Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 88-92.



UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

według

Ks. DR. MACIEJA JÓZEFA SCHEEBENA i O. EUZEBIUSZA NIEREMBERGA SI

z czwartego wydania niemieckiego

wolno przełożył

Ks. JACEK TYLKA

KSIĘGA TRZECIA

O działaniach i owocach łaski

~~~~~

## O miłości Boskiej

1. Miłość ku Bogu i ku bliźniemu jest trzecią i największą z cnót Boskich. Wszakże tak pisze Apostoł św.: "*A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość*" (1). Miłość jest największą, ponieważ wykończa i udoskonala wiarę i nadzieję. Dobro najwyższe bowiem, jakie wiarą poznajemy, obejmujemy miłością; miłością także łączymy się już tutaj na ziemi z tym dobrem najwyższym, jakiego się spodziewamy w niebie. Wiara i nadzieja mogą być martwe, to jest, mogą one w nas istnieć, a przecież nie łączyć nas z Bogiem żywotnie i zupełnie, podczas kiedy miłość nie może być martwą, gdyż jest życiem samym i dlatego to ożywia wiarę i nadzieję. Możemy zatem posiadać wiarę i nadzieję synów Bożych pod pewnym względem, chociaż nie jesteśmy ozdobieni rzeczywiście łaską uświęcającą. Atoli miłość jest nierozdzieloną towarzyszką łaski uświęcającej, ponieważ nie możemy być synami Bożymi, jeżeli Boga, jako Ojca naszego nie kochamy i znów

nie możemy Go objąć synowską miłością, jeżeli Bóg na nas nie spogląda z miłością ojcowską. Jeżeli miłość wlana jest do serc naszych, to i Duch Święty bywa nam dany; przychodzi On wtenczas do nas nie tylko dlatego, aby nas ubogacić darami swymi, lecz także i dlatego, aby w nas mieszkał i aby nas poświęcił sobie na świątynię. Miłość tedy nadprzyrodzona jest tak wielkim darem, jak łaska sama, co więcej, według zdania Augustyna św., jest ona tak wielką, jak sam Duch Święty, który nam się w niej i z nią daje. Jak Bóg łączy się z duszą naszą za pomocą łaski w sposób nadprzyrodzony i niewypowiedziany: tak łączymy się miłością nadprzyrodzoną z Bogiem w tajemniczy sposób i wypełniamy owo koło cudowne, ów pierścień złoty, otaczający Boga i stworzenie Jego i czyniący oboje duchem jednym, ów pierścień cudowny, będący wyrazem najzupełniejszym węzła Boskiego łączącego Boga Ojca z Synem jednorodzoną, a Syna z Ojcem w Duchu Świętym. Podobnie jak Ojciec wieczny z miłością niewysłowioną rodzi Syna swego, ów odblask najwierniejszy i najprawdziwszy chwały swojej, a Syn łączy się również z taką miłością niewypowiedzianą z Ojcem, od obydwóch zaś pochodzi Duch Święty jako związka ich obopólnej miłości: tak Bóg Ojciec także zwraca ku nam ową miłość, jaką pała względem Syna, kiedy nas czyni uczestnikami natury Boskiej, a my również łączymy się miłością synowską z naszym Ojcem niebieskim i ten sam Duch Święty który od Ojca i Syna pochodzi, jest związką i pieczęcią naszego z Bogiem połączenia.

2. Doskonalej zrozumiesz to, mój Chrześcijaninie, jeżeli zastanowisz się nad istotą i naturą owej miłości z łaski płynącej. Miłość ta jest Boską miłością nie tylko dlatego, iż ma za przedmiot Boga i łączy nas z Bogiem, lecz także i dlatego, że przez nią miłujemy Boga tak, jak On sam siebie z natury swej miłuje. Podobnie jak łaska jest uczestnictwem w Boskiej naturze, tak i z niej wypływająca miłość jest uczestnictwem w miłości Boskiej w swoim rodzaju. Stąd wielu uczonych Teologów twierdziło, iż ta miłość jako cnota nie jest różną od Boga, ale, że jest osobą samego Ducha Świętego. Tymczasem rzecz ma się inaczej; ta miłość jest raczej czymś, co bywa według słów Apostoła św. wianem w serca nasze; miłość ta jest gorącym żarem, rozniecającym święty ogień w duszy naszej; miłość ta jest obrazem owej Boskiej miłości obopólnej Ojca i Syna, z której Duch Święty pochodzi, podobnie jak oglądanie Boga twarzą w twarz, właściwe świętym w niebie, jest obrazem i uczestnictwem w Boskim poznaniu, z którego Słowo wieczne się rodzi. Atoli



właśnie dlatego jest ona zawsze czymś Boskim i nad wszelką miarę wspaniałym tak, iż jak św. Augustyn powiada, otrzymuje imię Boskie i żadne inne imię nie odpowiada jej wartości i godności. I zaiste tylko taka miłość odpowiada godności wzniosłej synów Bożych przybranych. Przez łaskę przyjmuje nas Bóg, jako prawdziwych synów przybranych do łona swego; jesteśmy tego samego rodu i pokolenia z Bogiem i zbliżamy się do Niego nieskończenie więcej, niż Mu jesteśmy bliscy z natury. Skoro zaś z Bogiem tak ściśle jesteśmy spokrewnieni, przeto musi i nasza miłość ku Bogu być równą tej, jaką On pała ku sobie i ku nam, a zatem miłość ta nasza musi być Boską. Bóg kocha nas, łaską ozdobionych, miłością ojcowską w swoim Synu jednorodzonym, a więc i my w łasce zostający musimy Go otaczać miłością synowską. Bóg za pomocą łaski zbliża się do nas z całą dobrocią i słodkością istoty swojej, przeto łaska musi przenikać duszę naszą magnesem Boskim, przyciągającym ją do Boga w sposób nadprzyrodzony i w Nim ją zatapiającym. Przez łaskę uczestniczymy w naturze Boskiej i jak powołani jesteśmy Boga tak poznać, jak On sam siebie poznaje, tak także musimy być zdolni podobnie Go miłować, jak On sam siebie miłuje.

Podobnie więc jak miłość ta, jaką Bóg sam ku sobie żywi, jest miłością świętą, ponieważ odnosi się do dobra najczystszeo i najświętszego i miłuje to dobro tak, jak ono zasługuje, słowem, ponieważ jest Boską; tak i nasza miłość ku Bogu, płynąca z łaski, musi być także świętą, ponieważ jest rodzaju Boskiego.

Rozumie się samo przez się, iż ta miłość Boska jest całkiem nadprzyrodzoną miłością. Wprawdzie możemy i powinniśmy Boga miłować siłami przyrodzonymi jako Stwórcę i Pana naszego, którego jesteśmy obrazem naturalnym, atoli ta miłość przyrodzona jest tak oddalona od owej miłości Boskiej, jak natura i istota stworzona od natury Stwórcy, jak przyrodzone poznanie Boga w zwierciadle stworzeń różnych od bezpośredniego oglądania istoty Jego, jak ogień ziemski od żaru słonecznego jest oddalony. Chociaż zatem obydwie te miłości odnoszą się do Boga, to przecież różnią się między sobą wielce, podobnie jak sługa i syn kochają jedną i tę samą osobę, ale ów jako pana, ten zaś jako ojca swego. Miłość przyrodzona jakby w pewnym oddaleniu od Boga się znajduje, nie może się wznieść do Niego, nie może Go objąć i połączyć się z Nim najściślej. Przeciwnie miłość nadprzyrodzona wzbija

się prosto ku Bogu, przekracza śmiało wszelkie zapory natury; zatapia się w Bogu tak, jakby była z Nim tej samej istoty.

3. Przypatrz się zatem, mój drogi bracie, jak wielką, cudowną, wspaniałą i błogą jest łaska dlatego, iż cię uzdalnia do takiej miłości wzniosłej, nadprzyrodzonej, świętej i boskiej. W ogóle miłość jest tym, co najśłodsze i najmiłsze w Bogu i stworzeniach; co więcej: miłość jest samą tą słodkością i błogością, jak to już wskazuje jej nazwa. Serce nasze stworzone jest dla miłości; w niej znajduje ono szczęśliwość i błogość swoją; w niej zamyka się wewnątrz jego; w niej żyje całkiem; jej się zupełnie oddaje, nią kwitnie i nie żąda czego innego, jak tylko przedmiotu godnego swej miłości, z którym mogłoby się połączyć najściślej i wylać się dla niego całkowicie. Uważamy się też już wskutek tego za szczęśliwych, jeżeli możemy kochać jakieś stworzenie, które albo zachwyca nas pięknnością swoją, albo też łączy się z nami węzłami najściślejzymi pokrewieństwa i przyjaźni. Atoli bez porównania musi być miłszym i słodszy dla nas to, iż możemy kochać w jakikolwiek sposób Boga samego, dobro najwyższe i nieskończone, Stwórcę łaskawego i Pana najmiłościwszego, i w Nim się cieszyć. Lecz czymże jest wszelka miłość przyrodzona ku stworzeniom i ku Bogu samemu w porównaniu z miłością nadprzyrodzoną i świętą, wlaną przez Ducha Świętego razem z łaską w serca nasze, a bezpośrednio tryskającą z Boga samego, jako iskra, jako promień tej miłości Boskiej, którą On się sam pali, i jako kwiat życia Boskiego i szczęśliwości Boskiej? Miłość ta nadprzyrodzona jest tym, o czym pisze w zachwyceniu Tomasz a Kempis: "Nic nie ma nad miłość słodsze, nic silniejszego, nic górnieszego, nic rozleglejszego, nic przyjemniejszego, nic zupełniejszego, ani lepszego w niebie i na ziemi, bo miłość z Boga się rodzi i w jednym tylko Bogu nad wszystkie rzeczy stworzone spocząć może. Kto kocha, ten rozumie, co ów głos znaczy. Brzmi głośno w uszach Pańskich sama gorąca żądza duszy wołającej: Boże mój, miłości moja! Ty bądź cały dla mnie, ja cały Twój jestem" (2).

Tę to miłość chwali wielce Apostoł św., kiedy upomina nas: "*W miłości wkorzeni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość i poznać przewyższającą naukę miłość Chrystusową, abyście byli napętnieni wszelaką zupełnością Bożą*" (3). Miłość ta jest tą samą, która, jak zauważa św. Bernard (4), zapomina o winnym uszanowaniu i

poddaństwie stworzenia i wznosi się z naiwnością dziecka a z zaufaniem oblubienicy aż do samego Boga śmiało i odważnie, otacza Go objęciem najczulszym, najmiłszym i najściślejzym jako Ojca, brata, przyjaciela i oblubieńca swego, wnika w przepaści najtajniejsze Jego dobroci i słodczy i rozplywa się w głębiach Jego Boskiego serca.

4. Skoro tą miłością wlaną Boga tak kochamy, jak On się sam kocha, to staje się Bóg przez nią także prawdziwie naszym, przez tę miłość posiadamy Boga nie tylko afektem, ale i rzeczywiście w sercu naszym; przez nią używamy słodczy Boskiej w jej najgłębszym źródle. Miłością tą obejmujemy podobnie Boga, jako Ojca naszego, jak On za pomocą łaski przyjmuje nas i obejmuje jako syny swoje przybrane. Miłością tą napełnieni zbliżamy się coraz bardziej do Boga, stajemy się coraz więcej podobnymi do Niego, aż wreszcie przemieni nas w obraz swój najwspanialszy i twarzą w twarz oglądać Go będziemy.

Miłością tą łączymy się prawdziwie w jednego ducha z Bogiem i stapiamy się z Nim, podobnie jak dwa płomienie stykające się ze sobą łączą się w jeden płomień i jak dwa żarzące metale zlewają się nierozzerwalnie w jedno ciało. Gdy bowiem natura Boska jest samym ogniem i potokiem żarzącym miłości niewysłowionej, to musi ona się także łączyć z naszą naturą tak ściśle jeśli w niej podobna miłość ma się znajdować, iż podobne złączenie i zjednoczenie nie ma i nie może mieć miejsca w całej reszcie stworzenia. Gdzie bowiem zejdą się dwa pragnienia gorące, tam zjednoczenie obydwóch jest zupełne. Któraż to miłość ziemską otacza takim węzłem silnym miłującego i umiłowanego? Któraż to miłość może tak jednego w drugim pograć i z nim niejako stopić? Któraż to miłość ziemską chłonie tak w siebie swój przedmiot i tak pewnie go posiada?

O serce ludzkie! o serce małe i nędzne, ciągle chcące kochać, a przecież nigdy nienasycone miłością, które się ciągle niszczy i rozpalasz miłością swoją, a kiedy w niej szukasz życia, znajdziesz tylko śmierć niechybną; o serce nieszczęśliwe, które się ciągle palisz ogniem miłości ziemskiej, a przecież nigdy się nie ogrzewasz i nie miękczysz jej żarem, lecz stajesz się tylko twardszym i sztywniejszym! Jak możesz się jeszcze zamykać przed łaską owej miłości Boskiej, napawającej cię strumieniami szczęśliwości Boskiej! Jak możesz nie pragnąć jeszcze owej miłości

nadprzyrodzonej, sprawiającej, iż zawsze we wnętrzościach twoich kwitnie życie świeże i że ogień niebieski ogrzewa je i przepala. Jak możesz jeszcze przeszkadzać Bogu twojemu, zbliżającemu się do ciebie z ową miłością niewysłowioną, w wykończeniu owego pierścienia złotego, otaczającego Stwórcę i stworzenie! Jak możesz jeszcze oddawać się innej miłości i szukać innej, gdy ci Bóg ofiaruje taką najczystsza, najwyższą, najśłodsza i najpotężniejszą miłość! O gdybyś już raz poznało dar Boży, prosiłobyś na wzór Samarytanki Zbawiciela o wodę żywą i boską miłości nadprzyrodzonej, zaspakajającą nie tylko twoje pragnienie miłości, ale nadto jeszcze nieskończenie więcej udzielającą, aniżeli ty potrzebujesz do nasycenia zupełnego! Łaska bowiem nie tylko użycza nowego kierunku sile przyrodzonej twojej miłości odnośnie do dobra prawdziwego, ale także jest ona źródłem miłości nowej i niebieskiej, o której nie masz pojęcia.

Zatem, bracie drogi, spiesz się do tego źródła nieocenionej łaski i upajaj się w nim miłością Boską, zatapiaj zaś wszelką inną w jej nurtach przecudnych.

O miły bracie! odrywaj się od miłości ku stworzeniom i ku sobie samemu, odrywaj się od każdej miłości przyrodzonej i ziemskiej i żyj już tylko świętą miłością Bożą! Wtenczas to uczujesz na wzór mnóstwa świętych ową słodycz i wartość niebieską miłości i przekonasz się z własnego doświadczenia o tym, czego cię wiara naucza.

5. Atoli ponieważ pomiędzy ludźmi żyjemy, a i tych także z rozkazu Bożego mamy miłować, przeto łaska Boża sprawia jeszcze inny cud wielki. Łaska to uszlachetnia i uzacnia naszą miłość ku bliźniemu i zanurza ją w niebieskim balsamie, aby i jej także nie brakowało owej wartości i słodkości niebieskiej, jaka znajduje się w miłości ku Bogu. Dlatego to Jan św. wszystko to, co pięknego i wspaniałego wypowiedział o miłości Bożej, bez żadnej różnicy powtarza także i o miłości bliźniego. Łaska bowiem sprawia, iż otaczamy tą samą miłością bliźniego naszego, jaką pałamy ku Bogu; że kochamy bliźniego w Bogu jako syna, przyjaciela i jako oblubienicę Bożą, łaska bowiem łączy nas z bliźnim węzłami tak ścisłymi, silnymi i słodkimi, o jakich natura ani marzyć, ani w nie usidlić nas nie potrafi.

Czymże zatem będą owe przyrodzone węzły wspólnej natury pokrewieństwa i małżeństwa, które nas z ludźmi łączą w porównaniu do tych, jakie nas łączą z

Bogiem jako członków i braci Chrystusa, węzłów, przez które uczestniczymy w jednej niepodzielnej naturze Boskiej? Te drugie Boskie węzły są bez porównania ściślejsze, ponieważ bliźniego jako jedno z nami całkowite i zupełne w Bogu uważamy; są one silniejsze, albowiem Bóg sam jest ich pieczęcią nigdy nie zniszczoną, nawet śmierć sama nie może ich potargać, lecz je tylko przemienia i uszlachetnia, a oraz umacnia; są one świętsze i wspanialsze, ponieważ są natury niebieskiej i Boskiej; wreszcie są one niewypowiedzianie słodsze, ponieważ zaprawia i przenika je słodycz Boga samego.

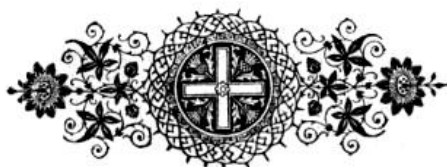
I w tym działaniu przeto łaska miłości Boskiej jest wielką i cudowną; także również i tutaj jest ona łańcuchem złotym, z nieba zwieszonym, łączącym najściślej ze sobą nie tylko pojedynczych ludzi, ale i wszystkich posiadających synostwo Boże, już to z przeznaczenia, już też w rzeczywistości. Łaska ta jest kitem niebieskim, czyniącym z nas wszystkich ciało jedno i tak silnie i słodko nas zlewającym w jedno, iż panuje pokój Chrystusowy i zgoda niebieska pomiędzy nami i nad nami, przewyższająca wszelkie uczucie i pojęcie ludzkie. Zatem jeszcze raz podziękujmy Bogu za Jego łaskę potężną, a rodzącą w nas taką miłość słodką i świętą. Najlepiej Mu zaś podziękujemy, jeżeli nie będziemy już uważać owej miłości za twarde jarzmo, przepisujące nam swoje prawo, ale za koronę najwspanialszą, którą nas ozdabia nieskończona dobroć Boża. Ceńmy tedy tę łaskę nieskończenie wyżej, nie tylko nad wszelkie dobra przyrodzone, ale także nad inne łaski i cnoty nadprzyrodzone, bo tak nas naucza Apostoł św.: *"Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał prorocstwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszelką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: to niczym jestem. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże"* (5). Z miłością tą posiadamy wszystko i z nią utracamy wszystko. Gdzie jest miłość, tam są inne cnoty nadprzyrodzone; gdzie jej nie ma, tracą wszystkie inne rdzeń i moc swoją i nie mogą nas już doprowadzić do żywota wiecznego. Jeżeli zatem nie utracamy wskutek każdego grzechu śmiertelnego wiary i nadziei, to przecież tracimy zawsze miłość, a z nią i łaskę uświęcającą, bez której wiara i nadzieja są martwe i zaledwie mogą się jeszcze cnotami nazywać, ponieważ nie usposabiają nas do tego, abyśmy

wysłużyli sobie niebo i abyśmy żyli jako synowie Boga przybrani. Miłość tylko – powiada św. Augustyn, jest cnotą, która odróżnia dzieci Boże od dzieci szatana.

Przede wszystkim tedy musimy się starać tutaj na ziemi o nabycie tej cnoty i naszym obowiązkiem jest jej bronić, a nawet za nią życie ofiarować, abyśmy kiedyś godnymi byli kosztować wiecznie słodczy jej niewypowiedzianej na łonie naszego Ojca niebieskiego w królestwie niebieskim.

Uwielbienia łaski Bożej, według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 357-370.

**Przypisy:** (1) I Kor. XIII, 13. (2) Księga III, rozdz. 5. (3) Efez. III, 17-19. (4) In Cant. hom. 83. (5) I Kor. XIII, 1 i następ.



## PROCH JESTEŚ SZARY...

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

Cicho szepcą usta kapłana sypiącego szczypty popiołu na pochylone głowy wiernych w mglisty poranek popielcowej środy. Lubimy te poważne ceremonie. Mają one w sobie pewien odrębny nastrój. Fioletowy strój liturgiczny kapłanów, rzewny ton śpiewanych pokutnych psalmów...

Po wesołych, przepojonych kołędami, dniach karnawału, po skocznych melodiach, popielcowa środa działa, jak napój orzeźwiający. Zresztą – to już tak od lat, odkąd pamiętamy nasze dzieciństwo. Zawsze przed Wielkanocą – post, a u jego początku – Popielec. Przyzwyczailiśmy się już do tego, i gdyby nawet ceremonij tych zabrakło, byłoby nam nieswojo.

Myślimy tak, czujemy i, wierni tradycji, chylimy głowy, by przyjąć pokutny proch.



A potem? – Wychodzimy z kościoła, otrzepujemy szary pył i znów jesteśmy tymi ze świata postępu i pogoni za chlebem. Pokutnicy XX wieku!

O, naprawdę – jak strasznie zabójczy pęd cywilizacji obecnej doby zabił w nas ducha Chrystusa Pana! Jak obcymi są dla nas katolików głębokie, zasadnicze wymagania Jego nauki.

Otoczeni zewsząd niedowiarstwem, szydzeniem z rzeczy świętych i wzniosłych, wyśmiewani przez przyjaciół, kolegów i koleżanki, zatrutowani wolnym sposobem myślenia, zaślepieni wstrętnymi ilustracjami nagości ludzkiego ciała w imię klasycznej formy i idealnej linii, karmieni lichą, przyziemną lekturą gazet, tanich książek, popularnych wydawnictw – rośniemy jak dziczki na niwie Kościoła Chrystusowego.

Jesteśmy ludźmi powojennymi. Wielu z nas pamięta te straszne chwile grozy pełne szału namiętności. Jesteśmy ludźmi, którzy chorują na "nerwy", niecierpliwymi się, nie mającymi nigdy czasu, biorącymi życie dziwnie powierzchownie i niedbale. Szukamy wesołości i beztroski, bo lękamy się instynktownie bólu i cierpienia. Paniczny strach mamy przed wszystkim, co kosztuje zaparcia się własnego ja, co grozi pozbawieniem wygody, spokoju i dobrobytu. Nie lękamy się tak śmierci samej, jak ciągłego cierpienia. Bo gdy nam zaczyna być źle, gdy cierpienie nie przemija prędko – to jazda na czwarte piętro i hop... lub rewolwer, truciznę do ręki i koniec.

"Bohaterstwo – cywilna odwaga!".

I drugi jeszcze powód. Szalona, zaślepiąca pycha. Nawet gdy się modlimy, gdy się spowiadamy, gdy uczęszczamy do Sakramentów św. Korzmy się słowem – a przeczymy temu czynem. A niechby tak kto przypadkiem zechciał nas upokorzyć. Całe piekło przeciw niemu poruszmy.

Nie takich pragnie wyznawców Chrystus Pan – w cierniowej koronie na królewskich skroniach. Nie cukierkowo słodkich wzdychań na długich modlitwach przed ołtarzami miejsc cudownych, nie wznoszenia rąk owiniętych różańcami, pobrzękującymi najrozmaitszymi medalikami. Nie uczucia i nastroju wymaga od dusz naszych lecz czynu, głęboko przemyślanego, głęboko odczutego. Czynu pokory naprawdę Jezusowej, pokory co poniżej, co rani, co bólem przejmuje na długo – i żąda też od nas ukochania cierpienia, bo ono jedyne daje pewność zbawienia, ono jedno łączy dusze nasze z Sercem Boskiego Miłośnika. Nie beztroska, nie bogactwo i sława, nie zadowolenie z posiadanego wzięcia u ludzi

wypełnia nasz szlak życiowy, lecz cierpienie zniesione w miłości do Jezusa i do bliźnich, w których On mieszka przez łaskę.

W popielcową środę uchyłmy nie tylko głowy samej lub kapelusza czy chustki, – ale przede wszystkim ukorzymy dusze nasze, otwierając szeroko bramy serc naszych na przyjęcie cierpienia dla Jezusa umierającego pod brzemieniem niezliczonych grzechów naszych.

*Marian Obertyński*

"Rycerz Niepokalanej", Luty, 2 (170) 1936, s. 41.



## MAŁŻEŃSTWO CZY "ŚLUB CYWILNY"?

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

W wieku przesilenia, wstrząsów gospodarczych, politycznych i moralnych ludzie nawet zrównoważeni duchowo tracą do pewnego stopnia pewność. Najświętsze ich przekonania chwieją się, łamią i padają. Przejdzie burza, atmosfera się orzeźwi. Zmęczeni walką ludzie siądą zawinąć rany, jak to robiło na gwałt społeczeństwo francuskie po wielkiej rewolucji.

Już od paru lat nad naszym życiem zawisła ponura chmura, grożąca strzaskaniem sakramentu małżeństwa i wprowadzeniem rozwodów i tzw. "ślubów cywilnych".

Zanosi się na burzę. Wrogie wiatry już dmą silnie. Rozlega się złowieszcze wycie nawałnicy. To brukowe pisma, kierowane przez czynniki wrogie Kościołowi i Państwu, podnoszą krzyk. Starają się swym natarczywym wrzaskiem i argumentami nieopanowanych namiętności przytępić wrażliwość katolików, a potem – wobec braku pozytywnego sprzeciwu z naszej strony – narzucić nam bezbożne prawo o rozwodach i "ślubach cywilnych".

Zbliża się burza. Wrogie żywioły skrzykują się i werbują: bezwyznaniowcy, wolnomyśliciele, bezbożnicy, heretycy różni. Tworzą front, aby uderzyć w sakrament małżeństwa. W sukurs im idą ci, co małżeństwo uważali za transakcję handlową, którą się zrywa z chwilą, gdy jej akcje zniżkują.

I ci, którzy małżeństwo uważali za zabawkę, zabierając się do niego bez poważnego zastanowienia się i rozważenia.

I ci, co – jak motyle – chcą przelatywać z kwiatka na kwiatek, szukając upajającego nektaru.

I różni inni, niezadowoleni, pozostający w rozterce z sumieniem a pragnący swe haniebne życie usprawiedliwić, powołując się na prawo, które jest tylko bezprawiem, bo nie zgadza się z prawem Bożym.

Aby katolicy – zazwyczaj bardzo słabo orientujący się w tej kwestii i łatwo ulegający przewrotnym hasłom odzianym w szatę pozornej słuszności – wiedzieli, co sądzić o małżeństwie i o krzykliwych wywodach wrogów sakramentu małżeństwa, wydajemy broszurkę pt.: **"WOLNA MIŁOŚĆ CZY MAŁŻEŃSTWO?"**, str. 64.

Każdy znajdzie w niej wyjaśnienie tej niezmiernie ważnej sprawy. Broszurka da mu odpowiedź trafną a przystępną na częściej spotykane zarzuty, którymi się walczy z sakramentem małżeństwa. Pouczy każdego o istocie małżeństwa chrześcijańskiego, wyjaśni ciemne punkty.

Broszurkę napisał znany pisarz katolicki i wytrawny znawca bolączek współczesnego życia, kryjący się jednak z pewnych względów pod pseudonimem.

Każdy katolik, zdający sobie sprawę z ważności kwestii, a nie znający jej dokładniej z poważniejszych rozpraw katolickich, powinien tę broszurkę dobrze przeczytać. Napisana przystępnie i treściwie a przy tym lekko traktuje o zagadnieniu, wobec którego katolicy muszą zająć wyraźne i zdecydowane stanowisko, zgodnie z nakazem Wiary i sumienia. Na półkach księgarskich ukaże się z początkiem lutego.

Zamawiać w Administracji "Rycerza Niepokalanej", żądać w księgarniach. Cena już z przesyłką **35 gr.** Cena umyślnie tak niska, aby każdy mógł nabyć tę arcyprzydatną broszurkę.

Oto niektóre rozdziały z tej broszury:

Społeczeństwo a rodzina. – Małżeństwo. – Świętość małżeństwa chrześcijańskiego. – Zamachy na małżeństwo. – "Śluby cywilne". – "Rozwody". – Skutki rozwodów. – Odpowiedź na zarzuty.

Niektóre z wyświetlonych trudności:

"Komu zależy na ślubach cywilnych?". "Nie dobraliśmy się. Po co się męczyć, Boga obrażać i dzieciom zgorszenie dawać?". "Mąż mój samolub złamał mi życie!". "Gdyby zarządzono plebiscyt, na pewno wielu katolików opowiedziało by się za rozwodami".

Poniżej umieszczamy jeden rozdział z omawianej broszury:

### "Śluby cywilne"

Istnieją słowa, których ludzie dobrze nie rozumieją, chociaż ich często używają, wskutek czego powstaje zamieszanie pojęć i ciągłe nieporozumienie. Takim słowem często używanym, a mimo to pustym, bez sensu i treści, jest wyrażenie: "ślub cywilny". Zeszły się w tym określeniu dwa słowa, które żadną miarą nie mogą żyć z sobą zgodnie.

Ślub oznacza przyrzeczenie złożone Bogu. I całkiem słusznie, umowa małżeńska zawarta w kościele wobec kapłana, występującego w imieniu Chrystusa, nazywa się ślubem, ponieważ nowożeńcy przyrzekają w niej Bogu wzajemną miłość, wierność i uszanowanie.

Natomiast "ślub cywilny" ma oznaczać, że do ważnego zawarcia związku małżeńskiego zarówno między Katolikami, jak protestantami i żydami, konieczna jest obecność urzędnika państwowego, występującego nie w imieniu Chrystusa, lecz upoważnionego tylko przez władzę państwową i nie mającego nic wspólnego z Chrystusem. Może się nawet trafić, że tym urzędnikiem będzie żyd albo nawet ateusz. Więc jakim prawem nazywa się ślubem przyrzeczenie, w którym o Bogu nawet wzmianki nie ma, gorzej jeszcze – przez które katolik znieważa Boga, gdyż wbrew woli Bożej usiłuje zawrzeć umowę przez Kościół zakazaną. **Dla katolika albo ślub jest kościelny, albo żadnego ślubu nie ma.**

Skądże się wzięły tak bałamutne poglądy?

Urobili je ludzie wrogo nastroszeni do religii, a niemający odwagi odsłonić swego prawdziwego oblicza.

Boją się, że gdyby powiedzieli od razu: "chcemy zaprowadzić życie na wiare czyli konkubinaty", społeczeństwo natychmiast odwróciłoby się od nich, więc wyrażają się delikatnie: "chcemy ślubów cywilnych". To nie brzmi tak groźnie i na słowo "ślub" da się złapać niejednego mało uświadomionego katolika.

Boją się otwarcie powiedzieć, że walczą z Bogiem i dlatego chcą prawo Boże usunąć zewsząd, nawet z małżeństwa, więc pod pozorem, że im chodzi o dobro państwa, przemycają antychrześcijańskie projekty małżeństwa "jednolitego" dla wszystkich, bez różnicy religii.

Na pierwszy rzut oka rozumieją słusznie, gdyż twierdzą, że państwo ma prawo organizować życie społeczne, a ponieważ małżeństwo jest podstawą życia społecznego, stąd państwo ma prawo do zorganizowania małżeństwa.

Czy rozumowanie to jest zgodne z prawdą? Czy rzeczywiście dobro państwa i organizacja życia społecznego musi prowadzić aż do podeptania Sakramentu Małżeństwa?

Otóż z całą lojalnością względem prawowitej władzy twierdzimy, że każdy obywatel ma obowiązek poświęcić wszystkie swoje siły dla dobra państwa, ale pod warunkiem, że służba państwu będzie podporządkowana Bogu. Dla katolika państwo nie jest i nie może być bożyszczem od nikogo niezależnym, któremu należy się ślepe i bezgraniczne posłuszeństwo, lecz jest tworem podległym Bogu. **Najpierw Bóg, a potem państwo.** Taką, a nie inną naukę głosił Boski Zbawiciel Jezus Chrystus: "Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego Bogu" (Mk 12, 17).

Uznajemy dalej, że państwo rzeczywiście otrzymało od Boga władzę do organizowania życia społecznego, ale spod tej władzy wyjęte małżeństwo chrześcijańskie, które zorganizował lat temu 1900 sam Jezus Chrystus, Syn Boży. Więc żadna władza ludzka nie może rościć sobie prawa do jakichkolwiek zmian w chrześcijańskim ustawodawstwie małżeńskim, gdyż w ten sposób odważyłaby się poprawiać Jezusa Chrystusa.

"Rycerz Niepokalanej", Luty, 2 (158) 1935, s. 44.



22-go lutego

## **Żywot świętej Małgorzaty z Kortony, Pokutnicy**

(Żyła około roku Pańskiego 1260)

Małgorzata urodziła się w roku 1234 w mieście Luviano ziemi włoskiej. Przydomek "z Kortony" otrzymała, ponieważ tam święty żywot spędziła i dotąd w mieście tym cześć wielką odbiera. Rodzice jej byli biednymi wieśniakami, ale pobożni i uczciwi. Matka odumarała Małgorzatę, gdy ta dopiero siedem lat liczyła i otrzymała macochę, która źle się z Małgorzatą obchodziła, przeto w końcu nastąpił między nimi rozbrat zupełny. Nie mając zaś w domu przyjemności, szukała takowej poza domem. Będąc przy tym nader piękną, widziała się z radością otoczoną gronem pochlebców. Z pomiędzy wszystkich najwięcej się jej podobał bogaty kupiec z miasta Montepulziano. Widoki, że pozostanie wielką panią w bogatym domu, spowodowały ją, iż licząc lat szesnaście, zapomniawszy o Bogu i dobrej sławie, opuściła tajemnie dom rodzicielski i przez dziewięć lat żyła z owym kupcem bez błogosławieństwa sakramentalnego.

Zdarzyło się, że tenże powracając z podróży w bliskości miasta zrabowany został, zabity, a trupa ukryto w krzakach. Małgorzata zaniepokojona, że kochanek tak długo nie wraca, chciała wyjść naprzeciw niemu. Jeszcze daleko nie uszła, gdy nagle wypadł z krzewiny pies kupca, przyskoczył do niej, uchwycił ją za suknię, a potem wyjąc pobiegł znowu w krzewinę. Poszła więc Małgorzata w ślad za nim aż do kupy gałęzi, które pies starał się rozrzucić. Uchyliła następnie gałęzie, i – o zgrozo! – ujrzała przed sobą trupa swego kochanka!... Robactwo zagnieździło się już w jego ranach i nieznośna woń ją owionęła. Był to straszliwy widok dla Małgorzaty, który jakby stu sztyletami serce jej przeniknął. Przestraszona, przerażona, rozpacz napęłniła serce grzesznicy. Wpatrywała się czas niejaki niemo w zwłoki zabitego, a wtem promień łaski Boskiej oświecił jej duszę. "Ach! jakże to się kończy rozkosz ziemską – westchnęła. – Oto, Małgorzato, przypatrz się ulubionemu, kochaj go teraz, jeśli możesz, kochaj teraz tego zgniłego, cuchnącego trupa, dla którego wzgardziłaś Bogiem i ojcem! Gdzież jest teraz jego dusza, która ciebie, grzesznico,



więcej kochała, aniżeli Boga? Czemuż i ja nie pokutuję z nim razem w takim samym ogniu? Najlitościwszy Boże! rozumiem głos łaski Twojej! Ty mi udzielasz czasu do pokuty, z której też nie omieszkać skorzystać".

Natychmiast przeto porozdawała swe klejnoty między ubogich, opuściła miasto, a przybywszy do domu rodzicielskiego, rzuciła się ojcu do nóg i prosiła o przebaczenie. Ojciec zlitował się nad nią, ale macocha, prawdziwa jędza, wszelkim sposobem jej dokuczała. Małgorzata z wielką cierpliwością wszystko znosiła, a skrucha jej wzrosła do tego stopnia, że chcąc w mieście rodzinnym dane zgorszenie naprawić, obwiązała sobie szyję powrozem i ukląkwszy pewnej Niedzieli u drzwi kościelnych, błagała przechodzących o przebaczenie. To przyprowadziło macochę do szaleństwa, a ojciec jeszcze tego samego wieczora wygnał Małgorzatę z domu.

Święta przenocowała przeto w ogrodzie. A była to noc straszliwa, w której szatan ciągle jej szeptał: "Cóż ci pomogła pokuta? Nic. Czyż ojciec ucieszył się z twej poprawy? Nie. Czyż Niebo wzięło cię pod swą opiekę? Nie. Bóg cię opuścił, a ludzie cię odepchnęli, wydając na śmierć głodową. Lecz tyś jeszcze młoda i piękna, wróć do Montepulziano; tam znajdziesz dosyć zalotników, którzy o tobie radzić będą". Małgorzata jednakże na wszystkie pytania szatańskie wzdychając, mawiała: "O Jezu, zmiłuj się nade mną!". Wtem usłyszała z góry nader miły głos: "Nie bój się, idź do Kortony i wstąp do III Zakonu św. Franciszka, a ja o tobie radzić będę!". Natychmiast przeto udała się tamże, przyjęła służbę u dwu pobożnych niewiast i ciężką pracą zarabiała na wyżywienie. Po uciążliwym znoju dziennym, biczowała się wieczorem, a noce przepędzała na modlitwie; sypiała krótko i to na gołej podłodze, a ponieważ zawsze jeszcze była bardzo piękną, przeto twarz nacierała grubym piaskiem a włosy sadzami. Nie jadła ani mięsa, ani ryb, tylko nieco chleba i jarzyny. Strzegła pilnie ócz i języka, wśród pracy ustawicznie się modliła, szczególnie rozważając często i z wielką nabożnością Mękę Pańską.

Po trzech latach dopiero dostała szaty zakonne, a zarazem osobliwsze łaski. Dręcząca ją obawa przed wiecznym potępieniem znikła, odbyła generalną spowiedź, do której się przez cały tydzień przygotowywała, a żal jej był tak szczery i głęboki, że krwawe łzy wylewała. Jezus, Marja i jej Anioł Stróż po kilkakroć się jej ukazywali i pocieszali. Ale i szatan kusił ją nieraz, szepcząc, że już dosyć pokutowała i może teraz przestać. Aby tę pokusę zwalczyć, udała się za pozwoleniem swego spowiednika do ojczystego miasta Luwiano, poszła w Niedzielę do kościoła, a po nabożeństwie, mając powróż okręcony koło szyi, prosiła wszystek lud o przebaczenie za dane zgorszenie. Pewna bogata pani, nazwiskiem Manentessa, tak się tym upokorzeniem wzruszyła, że zbudowała klasztor, do którego Małgorzata i sama fundatorka wstąpiły.

W Kortonie Małgorzata dużo działała dobrego, zajmując się przede wszystkim pielęgnowaniem chorych. Miała także osobliwszy dar przemawiania do serc i sumień ludzkich, stąd też ludzie wszystkich stanów z bliska i z daleka przybywali zasięgnąć jej rady. Nie miało się jednakże i bez przykrości obejść. Ludzie bowiem, a nawet i ci, którym dobrze czyniła, nie wyjmując samego spowiednika, powiedzieli wręcz, że jej świętobliwość i pokora są tylko udawaniem. Obmowa taka wielką sprawiła jej przykrość, jednakże nie szemrała, lecz w pokorze modliła się o pocieszenie do ukrzyżowanego Jezusa. Ufność owa została nagrodzoną i Bóg ją pocieszył. Wreszcie po dwudziestu czterech latach życia pokutniczego objawił jej Zbawiciel dzień zgonu. Ostatnia jej choroba była nader bolesną, ale tym gorętsze jednak pragnienie oglądania Boga. Umarła dnia 22 lutego 1297 r. Grób Świętej wkrótce zasłynął cudami, a kiedy go w 400 lat później otworzono, znaleziono ciało nienaruszone i świeże, jakie dotychczas w klasztorze kortońskim się znajduje. Papież Leon X zezwolił w r. 1518 na jej cześć publiczną w Kortonie, a Papież Benedykt XIII zaliczył ją w roku 1728 w poczet Świętych Pańskich.

### **Nauka moralna**

Żywot świętej Małgorzaty z Kortony głęboką dla nas zawiera naukę. Święta Małgorzata była najprzód wielką grzesznicą, ale się stanowczo nawróciła, pokutowała i swoje dawne grzechy bezustannie opłakiwała. Myśmy może nie tak nisko upadli, jednakże wielokrotnie obraziliśmy Boga grzechami, – a gdzie jest nasza poprawa, żal i pokuta? Małgorzata usłuchała natychmiast głosu łaski, rozważywszy z przestachem, co jej duszę w wieczności oczekuje. Do nas odzywa się już dawno głos łaski Bożej, ale my go usłuchać nie chcemy i pozostajemy ludźmi zatwardziałego serca; słyszymy głos sumienia naszego, ale o niego nie dbamy; myśl o wieczności nas nie wzrusza, i pozostajemy nadal w grzechach, oziębli i leniwi. Małgorzata z drogi występku zeszła, nigdy już na nią nie wchodząc mimo pokus, jakimi ją szatan nagabywał. My ledwie się nawrócimy, wracamy znowu do życia występnego, a może nawet pierwszej pokusie oprzeć się nie zdołamy. Małgorzata codziennie dziękowała Bogu, że jej nie pozwolił w grzechu umrzeć, my zaś ociągamy się z podziękowaniem Panu, że nas dotąd zachował od piekła, na któreśmy tyle razy zasłużyli.

## Modlitwa

Boże, który nie pragniesz śmierci grzesznika, lecz chcesz, aby się nawrócił i żył; daj miłościwie, abyśmy z krępujących nas występków wyswobodzeni, czystym sercem służyć Ci mogli, jak święta Małgorzata łaską Twoją z więzów grzechowych wyrwana, pobożnie Ci służyła. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

*Żywoty Świętych Pańskich* na wszystkie dni roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnau, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.



## Bezwyznaniowy

Ks. ADAM KOPYCIŃSKI

Chrześcijanin, który odpadł od wiary Chrystusowej do innych form niechrześcijańskich, np. do judaizmu, mahometanizmu lub poganizmu, albo który w nic nie wierzy, jako wyznawca systemu racjonalizmu, naturalizmu, spirytyzmu lub indyferentyzmu i innych podobnych filozoficznych mniemań naukowych, w których istnienie Objawienia Bożego w części lub w całości bywa zaprzeczane, wpada w klątwę "w szczególny sposób" papieżowi zastrzeżoną. W tę klątwę wpadają heretycy, tj. ci, którzy z wiedzą i z umysłu przeczą lub w wątpliwość podają jakiś artykuł wiary świętej i ci wszyscy, którzy zewnętrznie objawili swe heretyckie przekonanie, choćby to czynili w tajemnicy i bez świadka. Ale ów czyn musi być czynem ludzkim, tj. nie we śnie, lub po pijanemu spełnionym i rzeczywiście złym.

W klątwę wpada każdy heretyk, chociażby do żadnej sekty nie należał. W tę klątwę wpadają wszyscy wierzący heretykom i ci, którzy zachwalają nauki Lutera, Kalwina i innych tego rodzaju, którzy twierdzą, że ich nauka jest prawdziwa lub pragną w ich wyznaniu umrzeć.

W tę klątwę wpadają nadto:

a) "Przyjmujący", którzy u siebie ukrywają ściganego za herezję, ale nie czynią tego z przyjaźni, tylko z przywiązania do herezji.

b) "Sprzyjający", tj. którzy słowem, pismem lub czynem chwalą heretyków, wyszydzą lub utrudniają działalność Kościoła, użyczają heretykom opieki, pomagają do uporu, jeżeli tylko nie czynią tego z konieczności.

c) "Obrońcy", do tych zaliczają się nie tylko ci, którzy bronią nauk heretyckich, ale i ci, którzy bronią heretyków z tytułu ich herezji, bez względu na to, choćby ta obrona nie została uwieńczona pomyślnym skutkiem. Można ich zaś bronić siłą, władzą, pomocą i opieką.

Trzeba pamiętać, że herezja ta musi się na zewnątrz objawić w ważnym z siebie samego przedmiocie. Grzech wewnętrzny bowiem nie podpada pod cenzurę. A więc tajemny heretyk może być od każdego kapłana rozgrzeszony. Spowiednik powinien bardzo roztropnie postępować i swą gorliwość łagodzić wielką miłością. Jeżeli katolik wierzy w Kościół święty, to spowiednik obowiązany jest przypuścić, że on nie jest heretykiem i nie wolno mu dlatego poddawać pytań, które by penitenta zmieszały, albo do uporu zachęcały. Jeżeli zaś rzeczywiście wierny dopuścił się tego przestępstwa, niechaj mu spowiednik utoruje drogę do powrotu, nie naruszając przepisów Kościoła.

Jeżeli bezwyznaniowy, wolnodumca, nie chce się spowiadać przed ślubem, to proboszcz postąpi z nim według orzeczenia Świętej Kongregacji Inkwizycji z d. 30 stycznia 1867 r. Biskup tabasceński postawił Stolicy Świętej następujące pytania:

I) Co czynić, jeżeli mężczyzna ochrzczony, który odstęstwo od wiary słowem i sercem uznaje, a szczególnie, który twierdzi, że nie wierzy w sakramenty Kościoła, domaga się zawarcia małżeństwa w kościele, ale tylko dlatego, że sobie tego narzeczona życzy?

II) Co czynić, jeżeli domaga się tego samego mężczyzna, należący do potępionej sekty wolnomularskiej lub podobnej innej, chociażby wiary zupełnie jeszcze nie utracił, ale od sekty odstąpić nie chce?

III) Co czynić, jeżeli domaga się tego tenże sam mężczyzna, który wiary nie porzucił, a który sprzeciwia się też wierę wyznawać i inne obowiązki chrześcijańskie spełniać?

Dano taką odpowiedź:

Na 1-e pytanie: Ilekroć rozchodzi się o małżeństwo między jedną stroną katolicką a drugą, która od wiary odpadła i przystąpiła do innego fałszywego wyznania lub sekty, należy się postarać o zwykłą a konieczną dyspensę według znanych przepisów i warunków. Jeżeli się rozchodzi o małżeństwo między jedną stroną katolicką a drugą, która od wiary odstąpiła, a nie przystąpiła do żadnego fałszywego wyznania lub sekty, natenczas jeżeli proboszcz nie może w żaden sposób przeszkodzić zawarciu tego małżeństwa, a roztropnie obawia się, iż w razie odmowy swej asystencji wielkie zgorszenie i strata powstanie, ma całą sprawę przedłożyć biskupowi, który po zbadaniu wszystkich okoliczności, może pozwolić, a to na mocy władzy teraz mu udzielonej, ażeby proboszcz biernie, jako świadek uprawniony, był obecny przy tym małżeństwie, rozumie się, jeżeli zastrzeżono katolickie wychowanie wszystkich dzieci i inne podobne warunki.

Na 2-e pytanie: Należy się trzymać orzeczenia z dnia 28 czerwca 1803 r., które brzmi: Co się tyczy małżeństw, w których jedna ze stron je zawierających, należy do tajemnych stowarzyszeń przez papieską konstytucję potępionych, biskup zważywszy okoliczności w poszczególnych wypadkach rozporządzi to, co za korzystne uzna.

Na 3-e pytanie: Poradź się autorów dobrych, a szczególnie Benedykta XIV, *De Synodo dioecesana*, ks. VIII, rozdz. XIV, n. 5.

*Ks. Adam Kopyciński*

Artykuł z: *Podręczna Encyklopedia Kościelna* opr. pod red. ks. Zygmunta Chełmickiego, A-B. Tom III-IV. Warszawa 1904, ss. 297-298 (hasło: *Bezwyznaniowy*).



# USTAWY DUCHOWE

O. JAN TAULER OP

## O pokucie

Najkrótszą drogę do szczęścia wiecznego wskazuje nam Bóg i Pan nasz Jezus Chrystus, tak świętością swojego żywota jak naukami i przepisami podanymi w Ewangelii świętej. W tej to Ewangelii tak brzmią najpierwsze słowa początkujące najświętsze Zbawiciela kazanie. *"Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie"* (Mt. IV, 17). Cóż w istocie, potrzebniejszego dla pragnących zbawienia, nad wczesną, szczerą i nieustającą po wszystkie dni życia naszego pokutę? Wszakże pokuty czynić nie potrafisz, jeśli wprzód nie poznasz dokładnie całej ohydy grzechu. Zastanów się więc w głębi duszy nad okropnością obrazy, którą przez grzech wyrządzasz Bogu Wszechmocnemu i nad ciężkością odpowiedzialności, którą przez tenże grzech ściągasz na samego siebie. Gdybyś był wiedział coś czynił, nie ma takiej rzeczy ani w niebie ani na ziemi, która by cię mogła zniewolić do popełnienia choćby najmniejszej winy; owszem wolałbyś umierać codziennie nowym śmierci rodzajem, byleś tylko twej duszy grzechem nie pokalał.

Cóż jest grzech? Jest to odepchnięcie Stwórcy Boga a oddanie siebie samego w niewolę rzeczy stworzonych: jest to splamienie i spodlenie duszy, jest to śmierć ducha, tryumf szatana, wyzucie się z łaski, z cnót wszelkich i wiecznej szczęśliwości. Grzech jest to zasmucenie i żałoba sumienia, zaćmienie ducha, rozkiełznanie woli, niepokój serca i niestateczność zmysłowej natury. Grzech jest to bałwochwalcza cześć stworzenia, zaprzanie się wiary, hołdowanie złym potęgom, źródło własnej zguby i dobrowolne skazanie siebie samego na wiekuiste męczarnie piekła. Z jednego grzechu choćby lekkiego na pozór, upadniesz w inne coraz to cięższe i coraz liczniejsze; chwilową rozkosz opłacać będziesz nieustającymi katuszami; wstyd nieskończony okrywać cię będzie, a to co w oczach świata zdawało się godnym pochwały, w obliczu Boga i wiernych, będzie przedmiotem zgromy i potępienia. Nie ma słów na wyrażenie obrzydliwości grzechu:



nieszczęśliwych jego następstw nikt pojąć nie zdoła, a zasłużone przezeń wstyd i męczarnie, przechodzą wszelkie wyobrażenie.

Grzesznik, przekłada swą rozkosz znikomą nad dobro niezmiennie i najwyższe: stawia swą wolę wyżej woli Boga, przeto obraża nieskończenie Majestat Boski; ta zaś obraza tym jest okropniejszą, że Stwórca nieskończenie wyższym i lepszym jest od przedmiotu grzechu, równie jak od natury grzesznika; więc za takie przestępstwo bez miary, kara też musi być bez miary.

Jeżeli pragniesz czynić pokutę, jeśli chcesz zmazać tę wzgardę, którąś śmiało wyrządzić Bogu, staw się przed Jego obliczem, z głębokim zastanowieniem: wyznawaj pokornie twe przewinienia; błagaj o miłosierdzie i o łaskę; chwal i wielb Boga z całej duszy twojej; uniżaj się, skrusz dumne twoje serce, bądź przekonany, żeś ostatnim z ludzi, zrzeknij się samego siebie i pragnij byś nie miał innej woli od najświętszej woli Stwórcy twojego.

A ponieważ grzeszyłeś w świecie zmysłowym, więc sprawiedliwość nakazuje, byś w świecie zmysłowym objawił pokutę: udaj się przeto przed trybunał spowiedzi, obwiniaj się przed kapłanem zasiadającym w imieniu Boga i któremu Bóg powierzył władzę: *"związkiwania i rozwiązywania"* (Mt. XVIII, 18) a postanowiwszy ze skruchą i żalem poprawę żywota, wypełniaj ściśle nakazane dzieło zadośćuczynienia.

Prawa skrucha z nieograniczonej miłości Boga wypływać powinna: jest ona żalem iżemy najwyższą istotę i najlepszego Ojca śmieli dla nędznych rozkoszy odepchnąć i przez niesforne uniesienie obrazić. Żalność nasza niechaj będzie zupełnie nadzmysłowa: a gdy będziemy opłakiwać grzechy nasze, niechaj nas nie tyle własne potępienie zasmuca, ile tylokrotne a tak sromotne obelgi wyrządzone przez nas Bogu Stwórcy, Panu wszechmogącemu, Ojcu najłaskawszemu, który nam dał byt, dał odkupienie, który nas codziennie obsypuje niezasłużonymi łaskami.

Kiedy więc człowiek nad wszystkie katusze, które go czekały, więcej będzie ważył nieszczęście, w które wtrącił siebie sam, obraziwszy Boga: wówczas w duszy jego zaświta ufność w Jego nieskończonej dobroci, nadzieja przebaczenia rozpędzi ciemne chmury rozpaczy i miłość jak rozpromienione słońce, rozjaśni blaskiem swoim, serce żalnością zalane. Bo skrucha wywołana przez miłość zawsze słodycz z

sobą przynosi. A gdy pewność przebaczenia ogarnie twą duszę, gdy myśl twoją zatopisz w niepojętej dobroci Boga wielkiego nad wszelką wielkość, który nie tylko, że ci tak prędko przebaczył, aleć jeszcze mimo twej nikczemności i grzechów osłodził pokutę, wnet zawołasz, iż nie ma kary dość surowej dla ciebie: a błagając Boga o przebaczenie winy w moc miłosierdzia, będziesz błagać zarazem o jej ukaranie w moc sprawiedliwości. Im gorliwiej pragnąć będziesz chwały Bożej, tym szczerzej będziesz poddawać się karze; a im głębiej poznawać będziesz niezmiernie miłosierdzie Boskie, tym głębiej czuć będziesz skruchę, żeś mógł tak niewyczerpaną łaskawość znieważać!

Kto zdołał wynieść swą duszę do tak nadzmysłowej skruchy, kto gorąco ukochał miłosierdzie i równie gorąco umiłował sprawiedliwość, ten natychmiast otrzymał odpuszczenie wszystkich grzechów i przebaczenie wszelkiej kary.

Wszakże większą pociechę przynosi poddanie się sprawiedliwości, aniżeli zdanie się na miłosierdzie: bo gdzie większa skrucha, tam obfitsze pocieszenie. Im więcej skłonności do grzechu poczytujesz w sobie, tym mocniejsze uczynić postanowienie nie chcieć nigdy grzeszyć; tym goręcej usiłuj zbliżyć się do Boga i pragnij wolę twoją zlać zupełnie z świętą Jego wolą.

Nie wszyscy jednak i nie zawsze zdołamy wzbudzić w sobie, za uproszeniem Ducha Świętego uczucie gorącej skruchy i jasne pojęcie całej obrzydłości win naszych. Wtenczas należy czynić co w naszej jest mocy, żałować jak możemy najszczerzej i pożądać gorliwie byśmy dostąpili prawej skruchy. Ta zaś prawa skrucha, nie tyle winna pochodzić z miłości siebie samych, których wtrąciliśmy w potępienie, ile z miłości Boga któregośmy obrazili: pragniemy silną wolą takiego żalu dostąpić, a wreszcie ufajmy Wszechmogącemu, iż nam przebaczyć raczy, przez wzgląd na moc naszej wiary w siłę Sakramentu, i przez wzgląd na słabość naszej natury.

A w razie zupełnej niemożności, gdyby w żaden sposób niepodobna było zbliżyć się do Sakramentu pokuty, a grzesznik pragnący powrócić do łaski, rzucił się w proch przed Bogiem, uczynił ścisły i szczerzy rachunek sumienia, wyznał grzech swój w duchu i żałował zań z całym podniesieniem woli, natenczas Bóg mu przebaczy, byle się nie przymieszało lekceważenie świętości Sakramentu ustanowionego przez Zbawiciela. Bóg albowiem, chce byśmy dostąpili szczęścia wiecznego, nigdy o nas nie zapomina, zawsze ku nam miłosierne wyciąga ramiona,

nie wymaga od nas nic nad siły, i byleś ty sam chciał szczerze, to On cię gotów do łaski przypuścić. Nigdy nie ma takiej przeszkody, która by grzesznikowi dobrej woli zagrażała przystęp do Boga. W tejże samej chwili stosunek miłości w takiej się odnawia pełni, jak gdyby go obraza nigdy nie była zerwała. Dobrotliwość Boga jest tak wielka i tak przechodząca nasze pojęcie, iż co raz było darowane, to już na zawsze zmazane zostaje, to już nigdy wpływać nie będzie, ani na zmniejszenie łaski, ani na zwiększenie surowości, byleśmy tylko nie przestawali pracować nad poskromieniem grzesznej natury.

W tym zaś spoczywa treść szczerzej pokuty, abyś żałując za grzechy szczegółowo i powszechnie, pragnął zjednoczyć się z Bogiem porwany miłością, a przez tę miłość Boga, pokochał cnotę. Abyś się wyrzekł uroczyście tego wszystkiego, co Bogu przeciwne a wyrzekł się silną wolą, której by ni bojaźń śmierci, ni żaden wzgląd zachwiać nie zdołały. Wtenczas to jedynym celem twych pragnień będzie miłość Boga, oprzesz całą nadzieję na zasługach świętego żywota i bolesnej śmierci Zbawiciela, jedynym twoim staraniem będzie poszukiwanie chwały Bożej we wszystkim, składanie nieskończonych podzięk Bogu za to, że ci odpuścił ciężkie twoje grzechy, że cię natchnął prawą skruchą i że utwierdził w tobie postanowienie poprawy, kiedy tysiące ludzi mniej winnych, nie obdarzonych skruchą, nie ratowanych łaską, umiera śmiercią wieczystą.

Dobre usposobienie pokutne objawia się zewnętrznymi uczynkami, jako to: postem, czuwaniem, modlitwą, jałmużną i innymi dziełami pobożności, tym przyjemniejszymi Panu Bogu, im z czystszej płyną miłości. Przeto należy tych szczególnie imać się uczynków, które najsilniej wzbudzają myśl o dobroci Pańskiej, które najskuteczniej wywołują żal i pokutę, które na koniec, utwierdzają niezachwiane zaufanie w Bogu. Im pilniej będą powtarzane czyny te, tym większy będzie postęp w pokucie: tej bowiem nikt należycie nie osiągnie krom grzesznika który pojął miłosierdzie i niezrównaną wierność Boga, poniżył się do najniższego poziomu, za nic poczytując wszystkie swe dobre uczynki, sam siebie sądzi niegodnym łask już obficie otrzymanych a pożądanym jeszcze obficie. A słuszną jest głośić, żeśmy nie w stanie dziękować odpowiednio choćby za najmniejsze z udzielonych dobrodziejstw. Cóż dopiero odpowiemy, gdy nam Pan Bóg wyrzucać pocznie zdradę i niesforność, którymi do śmierci odrzuciliśmy niezmienną i świętą Jego łaskę?

Właśnie dlatego nie możemy cenić wysoko dobrych naszych uczynków, chociażby się równały wszystkim dobrym uczynom całego świata. Tylko na to zwracać mamy całą naszą uwagę i baczenie, czego nam do cnoty nie dostaje: sami zaś sobą pogardzajmy pomnąc na wysokość chwały i majestatu w której Boga widzimy. Wszelako nie opuszczajmy żadnej sposobności dobrze czynienia, Bogu przypisując całą zasługę, bo od Niego jednego łaska pochodzi. Stateczny to środek zmazania grzechu, odkupienia kary za grzech, i wyniesienia duszy do coraz wyższej świętości.

Odpuszczenie grzechu nie zawsze pociąga za sobą darowanie całkowitej kary, dlatego żeś się w on czas nie przejął doskonałą skruchą, nienawiścią złego, miłością Boga *"ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej myśli twojej"* (Mt. XXII, 37). Albowiem prawdziwa miłość i szczerą ufność w Panu, zawsze się łączą z nienawiścią zupełną, obrzydzeniem i wzgardą dla grzesznej natury naszej, a tym nadzmysłowym uczuciom odpowiada łaska nieograniczona.

Środkiem otrzymania daru pokuty, jest pilne rozmyślanie męki Jezusa Chrystusa, Jego boleści, odosobnienia, katuszy przezeń wycierpianych, świętości Jego żywota i niezachwianej wierności w dokonaniu dzieła naszego zbawienia. Tę to mękę Pańską należy mieć nieustannie przed oczyma, przypominając sobie kto to był Ten, który za nas cierpiał i jak chętnie za nas cierpiał.

Więc każdy, w każdej okoliczności życia niechaj ma przed oczyma i niech pragnie naśladować żywot, miłość i śmierć Jezusa Chrystusa. W każdym poniżeniu, w każdym smutku niechaj się do tej ucieka modlitwy: *"Panie Boże mój! którego prawda i dobroć bez granic, kiedyś raczył postanowić przed rozpoczęciem czasów i przed stworzeniem ziemi, by mnie dotknęły te boleści, którym ulegam: błagam Cię pokornie, by się święte spełniły wyroki Twoje nie podług mojego życzenia, lecz podług świętej woli Twojej. Spraw to, by mi było nieskończenie milej pełnić wiekuiście najświętszą wolę Twoją, niżli Ci służyć według upodobania mej własnej woli!"*.

Najlepszym ćwiczeniem pokutnym jakie przedsięwziąć możesz, jest pracowanie nad sobą w celu uwolnienia duszy od więzów światowych i połączenia jej z duchem Bożym. Więc gorliwie pilnuj tych dróg, które cię prowadzą najprościej do celu; unikaj wszystkiego co ci może być na przeszkodzie, a nade wszystko, strzeż się byś w mniemanym szukaniu chwały Bożej, nie szukał własnej twej chwały.

Najbezpieczniej iść w ślady Jezusa i Jego świętych, ale nie każdy temu wydoła, nie każdy jest w stanie wznieść się do takiej wyniosłości ducha, wstrzymać takie poniżenie serca, tak ostro poskramiać cielesności, tak odważnie odpierać pokusy i tak doskonale wyrzec się samego siebie. Czyń więc co możesz: więcej Bóg nie wymaga. On więcej patrzy na wolę i miłość dające początek dobrym twym uczynom, niż na ich wielkość i liczbę.

Oddawaj się z nieograniczonym zaufaniem w ręce Boga, przytłumiając jak możesz zmysłowość, która łasce stawia przeszkody. Gdy w tobie umilknie głos natury grzesznej, usłyszysz słowo Boga i poczujesz w duchu twoim ojcowskie Jego działanie; poddaj się z miłością i pokorą dobroczynnemu wpływowi pod którym odradzać się będzie twa dusza: nie miej innej woli krom tej, by się spełniła wola Tego, który cię wprzód jeszcze ukochał nimes się urodził, a nawet nim wieki początek swój wzięły; który cię bardziej ukochał jak ty sam mogłeś się kochać; bo gdyś gubił wieczność dla pochlebiania ciała, gdyś się wystawiał dla sprośnych zabaw, na zemstę wszechpotężnego, wszechwiedzącego: gdyś zasługiwał, by cię aniołowie precz odtrącili sprzed oblicza wiecznej świętości, czczonej przez nich, a znieważanej przez ciebie: on Bóg twój wówczas czekał cierpliwie, byś się nawrócił; odpowiedział potokiem łaski na pierwsze twoje westchnienie i pozwolił, aby nad tobą *"radość była przed anioły Bożymi"* (Łk. XV, 10). A jeśli cię tak wiernie miłował Bóg, kiedyś grzeszył przeciwko Niemu, cóż dopiero czynić będzie gdy posłuszny i kochający, rzucisz się w Jego objęcia?

Mawiał święty mąż którego Bóg częstymi łaskami nawiedzał: *"Nie kuszę się pojmować naturę Pana, bo wiem, że umysł mój temu nie wydoła, ale pragnę wiedzieć co mam czynić, bym się poddał pod Jego wolę zupełnie, i poznał to czego w każdej okoliczności Pan wymaga ode mnie. Z Niego niech płynie światło dla mej duszy, do mnie należy iść za tym światłem. Miłość ma swoje słodycze, poznanie ma swoją wielkość, jednak lepszym jest zupełne zjednoczenie duszy mojej z Bogiem. A kiedy doskonale oddaję się w ręce Opatrzności nie szukając własnej woli w niczym, wtenczas będąc w połączeniu z Bogiem, żadnej nie lękam się mocy i żadna mnie dotknąć nie może klęska; bo kto jest przy Jezusie, ten jest przy samym źródle szczęśliwości"*.

Kto doszedł do tak błęgiego stanu, niechże unika starannie wszelkich rzeczy, które by go strącić mogły z duchowego stanowiska; niechajże do żadnego

stworzenia nie przywiązuje się uczuciami zmysłowymi. Znajdziesz takich, którzy są gotowi wszystko swoje mienie porzucić, kiedy połączyli wolę swoją z Bogiem: ale ci, którym sama myśl o tym już sprawia niepokój, ci pewno posiadają, w sposób Bogu niemiły. Na koniec nikt nie jest godzien prawdziwej pokuty jedno ten, który jej pragnie z całej duszy; jeden tylko Bóg może ją zesłać, bo serce natchnąć Bogiem jeden tylko Bóg może. On jest światłem naszym, źródłem i objawem łaski: On jest żywotem, On jest podstawą stworzenia.

Módlmy się do Niego, aby nam raczył zesłać łaskę prawdziwej i doskonałej pokuty. Amen.

*O. Jan Tauler OP*

Jana Taulera Zakonu Św. Dominika *Ustawy duchowe*, dzieło z XIV wieku. Tłumaczenie polskie przejrzał i wydał ks. Z. Golian. W Krakowie 1852, ss. 23-36.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

